UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI IN GREMIUM 15/2021
Studia nad Historią, Kulturą i Polityką DOI 10.34768/ig.vi15.351 ISSN 1899-2722
s. 311-326

Jacek Goclon
Wrocław

Czy w Polsce – w 1968 roku – zjawisko antysemityzmu było powszechne? [Hans-Christian Dahlmann, *Antysemityzm w Polsce roku 1968*, Warszawa 2018, ss. 357]

Zjawisko antysemityzmu sięga bardzo odległych czasów i jest przez naukowców wielu dyscyplin tłumaczone bardzo różnorodnie. W Polsce występowało już w średniowieczu, kiedy społeczność żydowska, wypędzana kolejno z Hiszpanii, Francji i Niemiec, ostatecznie osiadła w bardzo tolerancyjnym wówczas – dla innych nacji – w kraju nad Wisłą. Jednak z czasem ta tolerancja zaczęła wyraźnie maleć i różne tego były powody. Nie ma natomiast wątpliwości, że w drugiej połowie XIX wieku i w wieku XX zjawisko to zaczęło się znacznie nasilać. Niewątpliwie w okresie zaborów przyczyny leżały w pozytywnej postawie społeczności żydowskiej wobec rządów państw rozbiorowych, czyli Prus, Austrii i Rosji[1]. Nasilenie to było widoczne szczególnie w pierwszej połowie XX wieku, a zwłaszcza w okresie wojny z bolszewicką Rosją w 1920 roku, kiedy to większość ludności żydowskiej zdecydowanie stanęła po stronie okrutnego, rosyjskiego najeźdźcy i nawet wstępowała w szeregi Armii Czerwonej, aby uczestniczyć w walkach z Wojskiem Polskim[2]. Skutkiem tego był wręcz wybuch antysemityzmu wśród polskiej ludności, co utrzymywało się przez całe międzywojenne dwudziestolecie.

Czas koszmarnej niemieckiej okupacji i masowa zagłada ludności żydowskiej przez Niemców (ostatnio zwanych tylko „nazistami"…) zrodził różne postawy Polaków, od szerokiej obojętności począwszy, poprzez znaczącą pomoc, po przypadki zdrady[3]. Czas powojenny nie przyniósł jednak specjalnego współczucia wobec ludności żydowskiej z powodu koszmaru, jaki przeżyła, ale nawet zwiększył wrogość wobec tej nacji. Jednym z powodów było obsadzenie stalinowskiego UB (Urząd Bezpieczeństwa) w ok. 30% żydowskimi funkcjonariuszami, którzy również „zasłynęli" bestialstwem wobec żołnierzy Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Narodowych Sił Zbrojnych i żoł-

[1] B. Lazare, *Antysemityzm. Historia i przyczyny*, Oświęcim 2016, s. 73 i n.
[2] J. Szczepański, *Wojna 1920 na Mazowszu i Podlasiu*, Warszawa 1995, s. 226.
[3] Według B. Wolniewicza wprowadzenie określania – „naziści" – dla sprawców zbrodni na Żydach „zostało ukartowane już w 1952 roku ugodą Adenauera (kanclerza Niemiec – J.G.) z Ben Gurionem" (prezydentem Izraela), tylko że dopiero w ostatnich latach zostało propagandowo rozpowszechnione, aby tym określeniem niejako zasłonić słowo: Niemcy…; tegoż, *Polska a Żydzi*, Warszawa 2018, s. 87, 88 i n.

nierzy podziemia, walczących z bolszewicką „władzą ludową" (i to aż do 1963 roku, kiedy to rozstrzelano ostatniego partyzanta „leśnych ludzi")[4].

Nie przysparzał sympatii ludności polskiej bardzo duży odsetek przedstawicieli żydowskiej społeczności w najwyższych władzach centralnych i terenowych, szczególnie do 1956 roku z osławionym Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego i Jakubem Bermanem na jego czele. Bardzo duży był też udział tej grupy w organach masowego przekazu, środowiskach twórczych i naukowych. Jednak po 1956 roku grupa ta, w dużym stopniu współrządząca wówczas Polską „ludową", została odsunięta na margines życia politycznego. Następne pokolenie, pochodzące z tych komunistycznych żydowskich rodzin, uznało to za krzywdę i w okresie „odwilży", w latach sześćdziesiątych XX wieku, wznieciło bunt – konkretnie w roku 1968[5].

Naukowiec Hans-Christian Dahlmann (mieszkający w Niemczech, ur. w 1976 r.) opisał to w swojej pracy doktorskiej, wydanej drukiem (w j. polskim) w 2018 roku, pt. *Antysemityzm w Polsce roku 1968*[6].

Książka składa się z wprowadzenia, siedmiu rozdziałów, podsumowania, licznych aneksów i indeksu osób oraz bibliografii. W rozdziale pierwszym, o dość dziwnym tytule *Żydowscy Polacy i polityka wobec Żydów*, Autor omówił specyficzne i odrębne położenie państwa i narodu polskiego w obozie „państw demokracji ludowej", podkreślając „trzy osobliwości, jakie odróżniały PRL od innych krajów bloku wschodniego: rolnictwo, które nie zostało […] skolektywizowane, Kościół katolicki, który zachował niezależność, oraz ograniczony pluralizm polityczny, co znajdowało wyraz w działaniu koła posłów katolickich «Znak» i w większej samodzielności stronnictw sojuszniczych"[7]…

Niemałe zdziwienie wywołuje stwierdzenie o „ograniczonym pluralizmie politycznym" i „większej samodzielności stronnictw sojuszniczych"… Czytelnik miałby z tego wnosić, że wcześniej, tj. przed rokiem 1956, też była jakaś „samodzielność" tych stronnictw (ZSL i SD), tyle że mniejsza…? Przecież to był czas bezwzględnej komunistycznej dyktatury i szalejącego, bolszewickiego terroru, i nawet po 1956 r. te „sojusznicze" stronnictwa nie miały prawie nic do powiedzenia i to do końca PRL, a co dopiero w omawianym okresie dyktatorskich rządów Władysława Gomółki, z władzą nad Polską – niczym rosyjskiego namiestnika[8].

---

[4] *Ibidem*, s. 152.
[5] *Ibidem*, s. 85, 114.
[6] H.-C. Dahlmann, *Antysemityzm w Polsce roku 1968*, Warszawa 2018.
[7] *Ibidem*, s. 27.
[8] Należy przyznać, że W. Gomółka umiał stwarzać pewne pozory swojej „niezależności" i to nawet w samej PZPR, kiedy to po powrocie do władzy w 1956 r. „towarzysze byli bardzo rozczarowani, że Wiesław (jego pseudonim z czasów okupacji – J.G.) nie zgodził się na przywrócenie historycznej nazwy KPP", tj. Komunistycznej Partii Polski; B. Wolniewicz, *op. cit.*, s. 115.

Poza tym duże zdziwienie budzą dwa określenia, używane w całej monografii: „żydowscy Polacy" i „nieżydowscy Polacy"… Rozumiem, że wielu członków społeczności żydowskiej uważało się za Polaków, ale sądzę, że bardziej właściwe byłoby określenie: „Polacy pochodzenia żydowskiego". Natomiast swoisty neologizm: „nieżydowscy Polacy" (z czym spotykam się w literaturze naukowej po raz pierwszy) wydaje się wręcz słownym dziwolągiem[9]… To już tylko krok do wprowadzenia określeń: „niebiałoruscy Polacy" czy „nieukraińscy Polacy"… W moim odczuciu wprowadzenie określenia „nieżydowscy Polacy" sugeruje, że w Polsce mieszkały wówczas jakoby zaledwie dwie grupy o odmiennym, narodowościowym pochodzeniu, a przecież tak nie było i nie jest…

Przy omawianiu zjawiska antysemityzmu jeszcze przed 1956 r. Autor sugeruje, że sprawcy wszelkich brutalnych wystąpień, łącznie z opisanym przypadkiem wypchnięcia osoby pochodzenia żydowskiego z jadącego pociągu (przez kogo? – nie podano): „uchodzili kary, po części dlatego, że wymiar sprawiedliwości dopiero powstawał, a po części dlatego, że pracowały w nim osoby wrogo nastawione do Żydów"[10]… Ale na podstawie czego pada tak skrajne oskarżenie…? W czym się ta niesprawiedliwość polskiego wymiaru sprawiedliwości przejawiała…? Poza tym, zupełnie nietrafne jest określenie, że wówczas „wymiar sprawiedliwości dopiero powstawał", ponieważ „przedwojenni" prawnicy (absolwenci polskich i zagranicznych, znakomitych uczelni) zaraz po wojnie masowo podjęli swoje zawodowe obowiązki, organizując kompletną strukturę sądownictwa i to w skali całego państwa.

Słusznie natomiast Autor stwierdza, że znaczne rzesze społeczności żydowskiej chciały zasymilować się z Polakami, co „znalazło wyraz w tym, że większość z nich po wojnie spolszczyła swoje nazwiska"[11]. Należy podkreślić, że to władze komunistyczne wywierały wręcz presję, aby ludność żydowska odeszła już od swojej judaistycznej religii i odrębności narodowo-obyczajowej, i wtopiła się w polską społeczność. W wielu miastach istniały oficjalne placówki biurowe, gdzie składano podania o zmianę nazwisk – na całkowicie polskie, najczęściej z końcówkami na *-ski* i *-cki*. Nie jest także prawdą, że jedynie spolszczali swoje żydowskie (najczęściej niemieckobrzmiące) nazwiska, ponieważ mogłyby wychodzić z takiej „operacji" jedynie dziwolągi słowne.

Nie można zapominać, że w przytłaczającej większości ludność żydowska nosiła w okresie II RP przeważnie nazwiska niemieckobrzmiące o ośmieszającej treści, co „zawdzięczano" swoistej „fantazji" pruskich i austriackich urzędników nadających te nazwiska, kiedy to w drugiej połowie XVIII wieku zachodnie i południowe ziemie I Rzeczypospolitej znalazły się, w wyniku rozbiorów, w państwach zaborczych (do

[9] H.-C. Dahlmann, *op. cit.*, s. 31.

[10] *Ibidem*, s. 33.

[11] Wg Autora w Polsce, w 1946 r., mieszkało ok. 216 tys. osób pochodzenia żydowskiego (z czego ok. połowa na Dolnym Śląsku), *ibidem*, s. 31, 35.

końca istnienia I RP ludność żydowska, żyjąca w swoich hermetycznych skupiskach – kahałach – w ogromnej większości nie posiadała nazwisk)[12].

W ostatniej części I rozdziału pt. *Postawa żydowskich Polaków wobec komunizmu* Autor stwierdził, że „w ruchu komunistycznym było rzeczywiście wielu Żydów", dodając, że udział Żydów w KPP (Komunistyczna Partia Polski) „w 1920 roku osiągnął najwyższy poziom: 35 procent. Jeszcze wyższy odsetek miała komunistyczna młodzieżówka, w której w 1930 roku aż 51 procent członków było Żydami, a tylko 19 procent Polakami nienależącymi do żadnej z mniejszości"[13].

Duży odsetek ludności żydowskiej w ruchu komunistycznym Autor tłumaczy tym, że „Polscy komuniści byli jedynymi, którzy szczerze pragnęli bronić Żydów, ale nie byli w stanie zapewnić im bezpieczeństwa. […] Dlatego, w tamtym okresie, współpraca z komunistami była żydowskim obowiązkiem narodowym. […] Ruch komunistyczny i partia robotnicza miały więc dla Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia szczególną siłę przyciągania". Dalej Autor przekonuje, że „błędne jest twierdzenie, że komuniści żydowskiego pochodzenia stanowili osobną grupę, która miała własne cele, odmienne od celów komunistów nieżydowskich"[14].

W rozdziale II opisana została, w syntetycznym ujęciu, sytuacja polityczna w latach 60. w centralnych organach PRL i zmiany, jakie zaszły w samej PZPR, kiedy to organizacja ta z partii kadrowej (liczącej – wg Autora – zaraz po wojnie ok. 20 tys. członków) stała się partią masową i już „na początku lat 60-tych liczyła 1,15 miliona członków, a dekadę później nawet 2,32 miliona"[15].

Autor dość dokładnie opisał proces rosnącej roli gen. Mieczysława Moczara (szefa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), który zręcznie budował swoją polityczną pozycję, przekształcając niewielki „partyzancki" Związek Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBOWiD), składający się głównie z komunistycznych partyzantów lewicowej „Armii Ludowej" (AL), w znaczącą organizację kombatancką, „zapraszając" w jej szeregi kombatantów „Armii Krajowej" (AK), z których wielu na to przystało… Zmieniło to nieco oblicze tej organizacji w oczach społeczeństwa (jej szeregi wzrosły w 1968 r. aż do ok. 250 tys. członków). Tym samym, znacznemu wzmocnieniu uległa pozycja polityczna samego M. Moczara[16].

---

[12] Zob. S. Grodziski, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1988.

[13] Wg Autora „w międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom w 1932 roku nawet 90 procent członków było pochodzenia żydowskiego". Autor przytoczył znamienną opinię Jana Józefa Lipskiego, który w 1981 r., stwierdził, że „już przed wojną można było przewidzieć przyszłe konflikty i ich charakter w razie dojścia komunistów do władzy", H.-C. Dahlmann, *op. cit.*, s. 49.

[14] *Ibidem*, s. 53.

[15] *Ibidem*.

[16] *Ibidem*.

W zakresie spraw socjalnych Autor usiłował zarysować ciężką sytuację ekonomiczną polskiego społeczeństwa w tamtej dekadzie, ale zrobił to jednak w oparciu o nieprawdziwe dane. Owszem, bieda była wówczas w PRL „bardzo powszechna", a „średnia płaca w gospodarce uspołecznionej wynosiła niecałe 2300 zł – wg Autora – tymczasem kilogram cukru kosztował 10,50 zł, bilet do kina od 5-15 zł, ciastko w cukierni 2 zł, a «Trybuna Ludu» 50 gr" (organ prasowy PZPR). Jednak jest to bardzo nieścisłe, ponieważ przeciętna płaca wynosiła wówczas 1500 zł, a bilety do kina kosztowały 6 zł (normalny) i 4 zł (ulgowy), i to przez długie lata, bo doskonale pamiętam „tamte czasy"… Natomiast trafne jest stwierdzenie, że „w latach 1956-1970 powstało wprawdzie około 4,7 mln nowych mieszkań, ale liczba ludności wzrosła w tym samym czasie z 28 do 33 milionów. W 1968 roku wciąż jeszcze 980 tysięcy rodzin czekało na przydział mieszkania. W miarę jak postępowała modernizacja, ludzie przenosili się do miast; podczas gdy w 1956 roku w miastach mieszkało 45 procent ludności, w roku 1968 odsetek ten wynosił już 61 procent"[17].

Te ostatnie dane wzbudzają wątpliwości; nawet dzisiaj, po tak silnej i trwającej dziesięciolecia industrializacji i urbanizacji – mieszkańcy miast stanowią 51 procent całego społeczeństwa. Należy przypomnieć, że w 1939 roku mieszkańcy wsi stanowili aż 75 procent i straty ludnościowe w tej grupie w okresie wojny były dużo mniejsze niż wśród mieszkańców miast, jest zatem mało prawdopodobne, aby zaledwie do 1956 roku tak znacznie mogła zmniejszyć się liczba ludności wiejskiej.

Dużo uwagi poświęcił Autor „wojnie sześciodniowej" w 1967 roku, rozpoczynającej się uderzeniem wojsk izraelskich na Egipt, zakończonej szybką przegraną wojsk arabskich. „Zwycięstwo Izraela wywołało wśród społeczności żydowskiej w PRL niemały entuzjazm – wg Autora – i wielu oficerów Wojska Polskiego, pochodzenia żydowskiego stało w kolejce do ambasady Izraela w Warszawie, aby ambasadorowi tego kraju złożyć szczere gratulacje"[18].

Ale zupełnym nieporozumieniem jest twierdzenie Autora, że „nastroje proizraelskie wśród nieżydowskich Polaków zapamiętało wielu świadków tamtych czasów"[19]… Pamiętając „tamte czasy", z całym naciskiem stwierdzam, że jest to zupełne przeinaczenie, chyba wręcz stanowisko życzeniowe Autora, który wyszedł z założenia, że skoro państwa „demokracji ludowej" popierały kraje arabskie w tym konflikcie, a zwycięstwo odniósł Izrael, to od razu polskie społeczeństwo (tj. „nieżydowscy Polacy"…) chórem opowiedziało się za Izraelem, bo niby „aż tak silne były nastroje antykomunistyczne w Polsce". A to jest zupełna nieprawda.

---

[17] *Ibidem*, s. 59, 60.
[18] *Ibidem*.
[19] *Ibidem*, s. 67.

Po pierwsze: ogłupiające, komunistyczne hasła, o prymitywnie rozumianej równości i „dyktaturze proletariatu" milionom robotników bardzo się podobały, a po drugie: postawa antysemicka większości polskiego społeczeństwa wyraźnie przeważała i wcale sympatie „nieżydowskich Polaków" nie były po stronie izraelskiej armii…

Autor twierdzi, że społeczeństwo polskie odbierało „zwycięstwo Izraela jako porażkę Związku Radzieckiego, co wyraźnie wynika z powiedzenia o «naszych Żydach» i «ruskich Arabach» (do czasu tej książki – nigdy nie słyszałem takich określeń – J.G.). Ale na ten aspekt – twierdzi dalej Autor – składa się (trochę niezrozumiałe wydaje się zastosowanie tutaj czasu teraźniejszego…) kilka czynników: odzwierciedla się w nim z jednej strony odruch antyrosyjski, z drugiej także radość z porażki niekochanego ustroju komunistycznego"[20]. Nie dostrzegałem wówczas w najmniejszym stopniu „odruchu antyrosyjskiego" w związku z tak odległą przecież, wręcz „egzotyczną" wojną na Synaju…

„Reasumując, można powiedzieć, że zarówno żydowscy, jak i «nieżydowscy Polacy» – czytamy dalej – zareagowali na zwycięstwo Izraela pozytywnie, choć z odmiennych pobudek. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych natomiast przedstawiało sprawę jednostronnie. Wbrew twierdzeniom, z jakimi można się niekiedy spotkać, zniekształcenie nie polegało jednak na przedstawianiu «żydowskich Polaków» jako sympatyków Izraela, lecz na insynuowaniu, jakoby się bardzo pod tym względem nie różnili od «nieżydowskich Polaków»"[21]… A różnili się jednak bardzo ci „nieżydowscy Polacy" i to nie tylko co do „pobudek", ale przede wszystkim co do swoich postaw…

Autor przytacza dalej raport ambasady Holandii, w którym miał być zawarty opis okoliczności opuszczania izraelskiej ambasady w Warszawie przez jej personel i wówczas, w dniu 18 czerwca 1967 r. (kiedy władze PRL, w ślad za ZSRR i innymi krajami „demokracji ludowej" zerwały stosunki dyplomatyczne z Izraelem), „na niepublicznej części lotniska czekało na nich około stu demonstrantów. Zgromadzeni krzyczeli, wrzeszczeli i wznosili transparenty z antyizraelskimi hasłami. Ambasador Izraela i jego pracownicy musieli przeciskać się przez tłum, który gwizdał i wydawał obraźliwe okrzyki. Izraelczycy zostali otoczeni, niektórych popychano"[22], co oczywiście należy uznać za wyjątkowo naganne!

Dużo uwagi zostało poświęcone pamiętnemu przemówieniu W. Gomułki w dniu 19 czerwca 1967 roku, a więc dzień po opuszczeniu izraelskiej ambasady przez jej personel, w którym komunistyczny przywódca stanowczym tonem (przy niesłychanym

[20] *Ibidem*, s. 68.
[21] *Ibidem,* s. 69.
[22] *Ibidem*, s. 70, 71; A. Stankowski, *Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem przez Polskę w czerwcu 1967 roku*, [w:] *Rozdział wspólnej historii. Studia z dziejów Żydów w Polsce*, red. J. Żyndul, Warszawa 2001, s. 363.

aplauzie partyjnego aktywu) stwierdził: „nie chcemy, aby w naszym kraju powstała 5-ta kolumna", co oczywiście było porównaniem do wiarołomnej, wrogiej postawy mniejszości niemieckiej w Polsce w 1939 roku. Wg Autora to „Gomułka dał tym hasłem zielone światło do nagonki na polskich Żydów i wolną rękę «partyzantom» Moczara"[23].

Ważną sprawą była kwestia rzekomego antysemityzmu samego W. Gomółki (którego żona była pochodzenia żydowskiego). Autor przytoczył w tym przypadku opinię Artura Starewicza (pochodzenia inteligenckiego, ale będącego bliskim współpracownikiem I sekretarza KC PZPR), wg którego W. Gomółka „do części Żydów był jednak – jego zdaniem – tak samo uprzedzony, jak do intelektualistów, którym w swoim czasie zarzucał, że najpierw chwalili Stalina, a po jego śmierci od razu się go wyrzekli. Poza tym, według Starewicza, Gomułka miał zadawnione pretensje do towarzyszy pochodzenia żydowskiego. Wielu z nich pracowało w aparacie bezpieczeństwa oraz w partii i Gomułka pamiętał ich jeszcze z okresu stalinowskiego, kiedy to bezwzględnie wykonywali rozkazy despotycznej władzy. Z punktu widzenia Gomułki te same osoby cieszyły się teraz ze zwycięstwa Izraela. „Słowem – podsumował Autor – Gomułka obarczał żydowskich towarzyszy partyjnych odpowiedzialnością za swoje aresztowanie w 1949 roku, daleki był jednak od rozpętywania kampanii antysemickiej po to, aby przypodobać się społeczeństwu"[24] – i z tym ostatnim trudno się nie zgodzić.

W jednym z podrozdziałów Autor rozpisuje się o „erupcji antysemityzmu", podając odosobnione przypadki postaw antysemickich w szkołach czy miejscach zatrudnienia. Ale jedno stwierdzenie warto przytoczyć – wg Autora „przemówienie Gomułki i «antysyjonistyczne» wiece obaliły tabu obowiązujące od lat: Żydzi znowu stali się tematem rozmów i znowu były możliwe antysemickie wypowiedzi".

Jeszcze wiosną 1967 roku, w badaniu opinii publicznej tylko 4,1 procent respondentów przyznawało się do antypatii wobec Żydów. Ale jednocześnie nikt nie wymieniał Żydów jako narodu, który mu się podoba, a 51,9 procent zdecydowanie nie chciałoby mieć Izraelczyka jako zięcia. Wyniki te wskazują – podsumował Autor – na ukryte odrzucenie Żydów, jakie się ośmielono otwarcie wypowiadać[25].

Trzeci rozdział o protestach studenckich w marcu 1968 r. to głównie skupienie się na antysemickich i „masowych", zdaniem Autora, wystąpieniach, ale właściwie nic tam nie ma o genezie tych zajść, a tymczasem wystąpienia studenckie, z powodu zdjęcia z afisza teatralnego „Dziadów" A. Mickiewicza, skupiły się głównie w stolicy; na zdecydowanie mniejszą skalę protesty były w innych ośrodkach, gdzie nie zawsze młodzież akademicka rozumiała, czego mają dotyczyć te protesty, bo doskonale to pamiętam (zresztą rok później nikt już o tych wydarzeniach nie rozmawiał…).

[23] H.-C. Dahlmann, *op. cit.*, s. 72, 73.
[24] *Ibidem,* s. 74.
[25] *Ibidem*, s. 77.

Słusznie Autor przytoczył, że połowa z ok. 230 tys. ocalałej ludności żydowskiej, wracając z ZSRR wraz z Armią Czerwoną, osiedliła się na Dolnym Śląsku, który był regionem silnie zurbanizowanym i stosunkowo mniej zniszczonym działaniami wojennymi (pewnym wyjątkiem był Wrocław, zamieniony przez Niemców w twierdzę, który uległ zniszczeniu aż w ok. 70 procentach).

Władzom komunistycznym chodziło też o to, aby po traumie zagłady ludność żydowska nie wróciła już do swoich miejscowości, gdzie zapewne odżyłyby koszmarne wspomnienia. Mimo iż Autor bezustannie podkreśla szykany wobec ludności żydowskiej, które jakoby występowały masowo niemal w całym kraju, a tymczasem miały one miejsce głównie w Warszawie, a nie np. na Dolnym Śląsku, gdzie wówczas mieszkałem (i nadal mieszkam) i nie przypominam sobie nawet jednego incydentu, aby młodzież żydowską, z którą chodziłem do liceum, spotykały choćby jakieś złośliwe uwagi.

Nie można insynuować poprzez podawanie incydentalnych – choć godnych potępienia – zachowań antysemickich, iż dochodziło do tego w skali całego państwa! Owszem, gromadzono na zebraniach w zakładach pracy rzesze robotników z transparentami (i tutaj warto zapytać, kto je malował i robotnikom wręczał…?), z hasłami w stylu „Syjoniści do Dajana" (gen. Mosze Dajan, minister w rządzie Izraela, wcześniej oficer ludowego Wojska Polskiego) czy „tak kuriozalne napisy, jak «Syjoniści do Syjamu»" – i wg Autora – tych „wieców nie zarządzało warszawskie kierownictwo partii, lecz sekretarze wojewódzcy, posługujący się przy ich organizowaniu systemem specjalnej rządowej łączności telefonicznej". „Sekretarz KC Artur Starewicz opowiadał później – czytamy dalej – że Gomółka wcale sobie tych wieców nie życzył i nawet bywało, że dowiadywał się o nich dopiero z gazet"[26], co wydaje się mało prawdopodobne… Dzisiaj nie ma już wątpliwości, że przywódca PZPR całą tą antysemicką wrzawą chciał po prostu odwrócić uwagę – coraz bardziej niezadowolonego społeczeństwa – od gwałtownie pogłębiającej się, powszechnej nędzy; głównie z powodu szalejącej drożyzny podstawowych artykułów spożywczych.

Niewątpliwie jest wiele racji w tym, co sugeruje Autor, że wyjątkowo „żarliwie" podjęli tę antysemicką akcję komunistyczni aparatczycy komitetów wojewódzkich PZPR, w średnim wieku, żądni partyjnych awansów i stąd cała seria przeprowadzania „narodowościowych" czystek na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych (pop) PZPR. „Wielu towarzyszy żydowskiego pochodzenia właśnie na zebraniach – twierdzi Autor – wykluczono z partii. Od marca do maja na zebraniach partyjnych najniższego szczebla panował niemal histeryczny nastrój. W tym chyba należy upatrywać przyczyny, dla której uspokajające słowa Gomółki w sali kongresowej (w Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina w Warszawie – J.G.) nie odniosły skutku. Między

[26] *Ibidem*, s. 93.

Biurem Politycznym a aktywem partyjnym zachodził głęboki konflikt, aktywność dołów wymknęła się spod kontroli"[27]…

Biorąc pod uwagę strukturę komunistycznej dyktatury, mam wątpliwości co do tych dwóch ostatnich stwierdzeń… Każdy I sekretarz KC PZPR (nie tylko W. Gomółka) do końca PRL rządził Polską jak dyktator! W bolszewickiej PRL praktycznie nic nie mogło „wymknąć się spod kontroli", bo taki jest z natury komunistyczny dyktatorski system, z całą jego siłą milicyjno-wojskową i… „armią" donosicieli. Na poparcie powyższego warto przytoczyć słowa Autora, który sam sobie zaprzecza co do tego „wymknięcia się spod kontroli", wyraźnie stwierdzając, że „wielu członków partii, w tym także «żydowskich Polaków», podczas głosowania nad wnioskami o wykluczenie (z PZPR – J.G.) podnosiło rękę «za» – po prostu z przyzwyczajenia"[28]…

Oczywiście fala „czystek" rozlała się szeroko, ale głównie po… warszawskich urzędach centralnych i naczelnych organach administracji państwowej, a nie po całym kraju. Co ciekawe, podstawami zwolnień z pracy była najczęściej nie sama narodowość żydowska „delikwenta", lecz „złe pochodzenie społeczne", jak zeznawał (po swojej ucieczce w 1965 roku do USA) szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim Władysław Tykociński (pochodzenia żydowskiego). W formalnej uchwale organizacji partyjnej MSZ masowe zwolnienia w tym resorcie uzasadniano „koncentracją pracowników burżuazyjnego i drobnomieszczańskiego pochodzenia żydowskiego"[29]… Brzmi to wprost komicznie, bo gdzie komunistyczna partia (w tym PZPR) dopuszczała do swojego grona i to na najwyższe stanowiska administracyjne, czy też do najważniejszych resortów (jak MSZ), osoby „burżuazyjnego pochodzenia"?

Trafnie Autor uzupełnił, że „równolegle z kampanią antysemicką toczyła się w 1968 roku kampania antyinteligencka, o czym świadczą zmasowane ataki na pisarzy i studentów"[30]. Ale jednej kwestii Autor wyraźnie nie dostrzegł w swoich dociekaniach, bo przecież z autopsji nie mógł znać tamtych czasów, że postawy „antyinteligenckie" były jedynie czymś wtórnym i które, tym samym, trudno nazwać „kampanią", bowiem były jedynie wynikiem antysemickiej nagonki (a nie „kampanią równoległą", której przecież ani W. Gomółka, ani niżsi działacze PZPR wcale nie głosili). Większość żydowskiej społeczności była dość dobrze wykształcona (mając przynajmniej średnie wykształcenie) i podłożem tych antyinteligenckich wystąpień była jedynie zwykła klasowa nienawiść robotników[31], których przedstawiciele (przywiezieni przez tajniaków z SB w okolice Uniwersytetu Warszawskiego) razem z oddziałami ORMO

[27] *Ibidem*, s. 103.
[28] *Ibidem*, s. 105.
[29] W sumie od marca do września 1968 r. zwolniono z MSZ 81 osób, w tym pięciu ambasadorów i sześciu dyrektorów departamentów; *ibidem*, s. 109, 110.
[30] *Ibidem*, s. 116.
[31] W. Roszkowski, *Mistrzowska gra Józefa Piłsudskiego*, Kraków 2018, s. 70.

(z ochotniczymi rezerwami milicji w cywilnych ubraniach) – z taką zaciekłością masakrowali protestujących studentów.

Dlatego całkowicie nie zgadzam się ze stwierdzeniem Autora, że „obie kampanie były ze sobą powiązane, a pojęcia «Żyd» i «intelektualista» stawały się po części synonimami. Żydom wymyślano (zdaniem Autora) – od intelektualistów, a intelektualistom – od Żydów. W propagandzie «syjonista» miał nie tylko wyższe wykształcenie – czytamy dalej – ale wręcz należał do ścisłej elity, a studenci, zdaniem agitatorów, byli sterowani przez «syjonistów». Element antyintelektualny z antysemickim łączono również stylistycznie: osoby atakowane przez propagandę chętnie określano jako apostołów, proroków, szamanów czy filozofów, podkreślając ich obcość"[32].

I jest to już gruba przesada, bo te ataki skierowane były jednie pod adresem jednostek, a nie wobec wszystkich wykształconych ludzi w całej Polsce! Inna rzecz, iż na podłożu nasilenia się klasowej nienawiści, głównie w robotniczym środowisku, pod adresem młodzieży pochodzenia inteligenckiego masowo zaczął być używany epitet „bananowe dzieci" (chociaż w biednej, bolszewickiej PRL banany były wielką rzadkością…), ale to wcale nie była żadna zorganizowana, równoległa do antysemickiej „kampania antyinteligencka", w domyśle organizowana funkcjonalnie przez aktywistów z PZPR. Nie wolno zapominać, że wielu „inteligentów" należało do tej partii, więc trudno, aby jej członkowie atakowali samych siebie i swoje rodziny… W tym wypadku Autor wykazał zupełną nieznajomość rzeczy. Tym bardziej powyższe poglądy są zupełnie niezrozumiałe, ponieważ Autor w swojej pracy doktorskiej nie podał żadnych podstaw źródłowych tych twierdzeń, powołując się jedynie na cudze opracowanie[33]…

Zdumienie budzi stwierdzenie Autora, że w okresie powojennym w „niewielkim stopniu uznawano i poddawano analizie historycznej wyjątkowość prześladowań i zagłady europejskich Żydów podczas drugiej wojny światowej"[34]. Mam tutaj na myśli tę „wyjątkowość prześladowań i zagłady europejskich Żydów", tak jakby zagłada trzech milionów Polaków i miliony innych Europejczyków nie była już „wyjątkowa"![35]

[32] *Ibidem*, s. 116.

[33] J. Eisler, *Polski rok 1968*, Warszawa 2006, s. 117.

[34] H.-C. Dahlmann, *op. cit.*, s. 117.

[35] Co do tej „wyjątkowości" i że nadal sprawy, które dotyczą narodu żydowskiego są „wyjątkowe", można przytoczyć fragment wystąpienia jednego z rabinów, zawartego w książce B. Wolniewicza, w której czytamy: „Jedną z idei judaizmu wyraził w zeszłym roku (w 2010 r. – J.G.) sławny rabin Owadia Josef – przywódca duchowy jednej z partii politycznych rządzących obecnie w Izraelu („Rzeczpospolita", 22 października 2010 r.). Jego słowa godne są zapamiętania. Powiedział w synagodze – czytamy dalej – «Goje rodzą się tylko po to, aby nam służyć. Bez tego nie mieliby po co istnieć na świecie». Tamtejszy znawca judaizmu Uri Huppert rzekł na to: «Tak o nie-Żydach myślą tylko najbardziej radykalni ortodoksi». Zakłopotany chciał tym tamtą mowę jakoś stonować, a mimowolnie – zdaniem B. Wolniewicza – tylko ją potwierdził: że ich ortodoksja takie myślenie o gojach w granicach swoich mieści. Wyobraźmy sobie, co by się działo, gdyby coś analogicznego o Żydach powiedział jakiś biskup katolicki! A tu nic, krótka nota w gazecie i na tym koniec", tegoż, *op. cit.*, s. 125.

Zgadzam się natomiast, że „w toku kampanii antysemickiej zarzucono Izraelowi, że w sojuszu z Niemiecką Republiką Federalną (dokładniej należało przetłumaczyć nazwę: Republika Federalna Niemiec…) od lat czyni Polskę współodpowiedzialną za wymordowanie Żydów, oczyszczając tym samym Niemcy ze zbrodniczej przeszłości. Ta argumentacja trafiła również – czytamy dalej – do sił politycznych poza PZPR, takich jak Kościół, czy pisarze opozycyjni”[36]. I znowu: na czym te „ostre” twierdzenia zostały oparte?

Pozwolę sobie przypomnieć, że dopóki istniała komunistyczna NRD (Niemiecka Republika Demokratyczna), to niemieckiego okupanta nazywano powszechnie w literaturze i podręcznikach szkolnych „hitlerowcami”; dzisiaj, jak już istnieją zjednoczone Niemcy (a Polska weszła do Unii Europejskiej i NATO), pojawił się powszechnie swoisty neologizm: „naziści”, ale nadal to jakoby nie Niemcy okazali się oprawcami podbitej Europy…

Trudno zrozumieć natomiast insynuację Autora, zawartą w zakończeniu tego rozdziału, iż „książka Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewin «Ten jest z ojczyzny mojej», opisująca historie Polaków ratujących Żydów, ukazała się w 1967 roku, zatem w samą porę z punktu widzenia propagandystów (z PZPR – J.G.). „Została odpowiednio rozpropagowana – czytamy dalej – a Bartoszewskiego wykorzystano w kampanii jako świadka koronnego. Wszystko to wskazuje, że trudne relacje polsko-żydowskie w okresie okupacji niemieckiej wciąż stanowiły brzemię, od którego Polska chętnie by się uwolniła”[37]… Szkoda, że Autor nie sprecyzował, od jakiego to „brzemienia” Polska miałaby się „uwolnić”? Trudno polemizować z niedopowiedzeniem…

W rozdziale czwartym, zatytułowanym *Antysemityzm i PZPR* Autor usiłował ukazać, jak kształtowały się stanowiska poszczególnych frakcji partyjnych wobec ówczesnych wydarzeń. Przeciwko antysyjonistycznej kampanii najostrzej wystąpili członkowie kierownictwa pochodzenia żydowskiego, przede wszystkim ostro krytykując całą kampanię i podkreślając (Stefan Jędrychowski), że „hasło syjonizmu jest szkodliwe i odwraca uwagę od innych zjawisk. W praktyce nie rozróżnia się Żydów i syjonistów”[38].

Najostrzej politykę kierownictwa krytykowali: Edward Ochab (były I sekretarz KC PZPR w 1956 r.), Stefan Jędrychowski (w pewnym okresie szef MSZ) i Eugeniusz Szyr (czołowy ekonomista PZPR); wszyscy pochodzenia żydowskiego. Ten ostatni „ostrzegał, że wszystko to może się odbić na partii, bo przecież nie o syjonizm tu chodzi, lecz generalnie o porachunki z kierownictwem partyjnym. Szyr ubolewał – czytamy dalej – że skoro się pisze o «bananowej młodzieży», mając na myśli protestujące dzieci

[36] H.-C. Dahlmann, *op. cit.*, s. 117.
[37] *Ibidem,* s. 118.
[38] *Ibidem*, s. 120.

działaczy, i skoro się ujawnia przywileje towarzyszy żydowskich, to wkrótce zaczną się pytania o przywileje pozostałych funkcjonariuszy"[39].

Pozytywnie o całej kampanii wypowiadał się natomiast Zenon Kliszko, jeden z najbliższych współpracowników W. Gomółki, który „zapewnił, że w skali całego kraju syjonizm faktycznie nie jest głównym niebezpieczeństwem, ale nie można tego powiedzieć w odniesieniu do warstwy inteligencji. Inaczej niż w wypadku klasy robotniczej, syjonizm i rewizjonizm stanowią tu istotne siły. Są na uniwersytecie (warszawskim – J.G.) wydziały – kontynuował – których kadra naukowa w 50 procentach jest pochodzenia żydowskiego. Nie przeciwdziałano temu w porę z obawy przed zarzutem o antysemityzm"[40].

Trafnie Autor podsumował postawę członka Biura Politycznego (późniejszego następcy W. Gomółki, od grudnia 1970 r.), Edwarda Gierka (wszechwładnego I sekretarza KW PZPR na Górnym Śląsku), który przyjął postawę dość niezdecydowaną; niby wygłosił opinię przychylną całej antysemickiej kampanii, ale „zwrócił jednak uwagę, że nie wszyscy rewizjoniści są z pochodzenia Żydami. […] „Możliwe – przypuszcza celnie Autor – że nie mógł się zdecydować na jednoznaczny kurs, bo nie był pewny, czy lepiej będzie dla jego własnej kariery postawić na Moczara, czy na Gomółkę. Być może miał nadzieję, że on sam będzie tym trzecim, który skorzysta z powstałej sytuacji"[41] – i tak się zresztą stało…

„Często czytamy – pisze Autor (tylko nie podaje, gdzie czytamy – J.G.) – że minister spraw wewnętrznych Moczar odegrał główną rolę w inicjowaniu kampanii i doprowadził w kierownictwie partii do konfliktu, za pomocą którego chciał poszerzyć swoją władzę czy nawet zająć miejsce Gomółki. Na podstawie dokumentów archiwalnych – kontynuuje Autor – nie da się jednak udowodnić tej tezy (!). Należy raczej stwierdzić, że kampania była przede wszystkim dziełem funkcjonariuszy średniego i niższego szczebla. To sekretarze wojewódzcy organizowali masowe wiece, a działacze organizacji zakładowych wykluczali z partii osoby żydowskiego pochodzenia. Szczególną aktywnością odznaczały się warszawskie komitety dzielnicowe. Stara gwardia w Biurze Politycznym była natomiast – zdaniem Autora – w większości przeciwko kampanii. Z jej powodu odeszli trzej czołowi politycy, a Gomółka, który bardzo dobrze wiedział, co się dzieje w jego partii, kilkakrotnie próbował położyć kres nagonce. Działał jednak bardzo powściągliwie, ponieważ czuł, że kampania cieszy się wielką aprobatą dołów partyjnych. Funkcjonariusze średniego i niższego szczebla ignorowali starania Gomółki"[42]…

[39] *Ibidem*.
[40] *Ibidem*, s. 121.
[41] *Ibidem*.
[42] *Ibidem*, s. 165.

Z treści tego fragmentu wynika niezbicie, że Autor po prostu nie zna (bo i skąd?) realiów, jakie panowały w owych latach w PRL… Skoro „Gomółka […] bardzo dobrze wiedział, co się dzieje w jego partii", ale „działał jednak bardzo powściągliwie, ponieważ czuł (skąd Autor wie, co czuł? – J.G.), że kampania cieszy się wielką aprobatą dołów partyjnych", to ma oznaczać, że „doły partyjne" miały się jakoby nie liczyć z jego wolą? A już ostatnie zdanie tego fragmentu „dopełnia" całości tej zupełnie… nieudowodnionej tezy, że jakoby „funkcjonariusze średniego i niższego szczebla ignorowali starania Gomółki". W dobie komunistycznej dyktatury jednostki, zwanego wówczas górnolotnie „centralizmem demokratycznym"… „ignorowali starania Gomółki"?

Autor sprawia wrażenie, jakby zupełnie nie znał apodyktyczności W. Gomółki, nieznoszącego najmniejszego sprzeciwu i który nawet na posiedzeniach Biura Politycznego bardzo rzadko z czegokolwiek się usprawiedliwiał… Poza tym w tych latach, ten autokrata z charakteru, wtrącał się już w niemal we wszystkie dziedziny życia, pomijając opinie ekonomistów, sam analizował np. kwestie wydajności plonów z hektara… Inna rzecz, że właśnie wówczas, w dobie postępującej „socjalistycznej" nędzy, był coraz rzadziej sumiennie informowany o faktycznym stanie gospodarki państwa przez swoich doradców, którzy przedkładali mu bardzo optymistyczne, ale równie nierzetelne raporty, najczęściej w obawie przed jego napadami furii, jeśli sprawozdania nie spełniały oczekiwań I sekretarza KC PZPR…

Kolejna kwestia: wg Autora „Konflikt w partii istniał niewątpliwie, ale był to […] konflikt pokoleniowy, w którym chodziło o stanowiska i idee, konflikt między ukształtowaną przez ideologię komunistyczną starą kadrą a młodszymi pragmatykami. Generalna teza, że to partia robotnicza zainicjowała kampanię antysemicką, jest więc nie do utrzymania. Było inaczej – twierdzi dalej Autor – kampanię prowadziły określone siły w partii, wspierane przez prawicowców pokroju Piaseckiego. […] Prący do awansu funkcjonariusze średniego szczebla znaleźli jednak niewątpliwie w antysemityzmie sposób na zmobilizowanie społeczeństwa do swoich celów"[43]… Nasuwa się od razu pytanie: w czym się to „zmobilizowanie społeczeństwa" miało przejawiać? W „pracowniczych masówkach", zaledwie w niektórych zakładach pracy, głównie zresztą w stolicy?

Jest w tej – niewątpliwie ciekawej – monografii wiele trafnych sformułowań, na czele z tezą zasadniczą, że w demonstracjach studenckich uczestniczyła przede wszystkim młodzież żydowska, głównie w Warszawie, z domów partyjnych komunistycznych notabli, odsuniętych od władzy właśnie przez Gomółkę po 1956 roku, i że – jak

[43] Bolesław Piasecki, przedwojenny prawicowiec, po wojnie poszedł na współpracę z komunistami i założył przychylne komunistom Stowarzyszenie PAX; *ibidem*, s. 166.

pisze Autor – „w sumie można powiedzieć że wielu – a może nawet większość – przywódców studenckich protestów w 1968 roku była żydowskiego pochodzenia, chociaż dokładnej liczby nie można ustalić”[44].

Dalej Autor stawia pytanie: „Jak można wytłumaczyć fakt, że wśród zbuntowanych studentów w 1968 roku tak wiele było osób żydowskiego pochodzenia?”. Niejako w odpowiedzi czytamy: „Ponieważ ich rodzice często należeli do przedwojennych komunistów, warto przypomnieć, że w ruchu komunistycznym w Polsce przed drugą wojną światową odsetek żydowskich Polaków był bardzo wysoki, wynosił bowiem 22-25 procent. Wysoki odsetek osób żydowskiego pochodzenia wśród protestujących był więc następstwem wysokiego odsetka żydowskich Polaków wśród komunistów w okresie międzywojennym. Ponadto starzy komuniści żydowskiego pochodzenia skłaniali się raczej ku internacjonalistycznemu niż ku nacjonalistycznemu skrzydłu w partii, bo przecież z powodu antysemityzmu wstępowali do partii, która antysemityzm odrzucała. Stąd też towarzysze partyjni żydowskiego pochodzenia byli stosunkowo licznie reprezentowani wśród sił reformatorskich”[45]…

Jest zaprawdę rzeczą zdumiewającą zawarta w tym swoistym „uzasadnieniu” motywacja o wstępowaniu do partii komunistycznej osób pochodzenia żydowskiego w II RP – „z powodu antysemityzmu”… To nie „świetlana” ideologia marksistowska była głównym motywem?

W pozostałych trzech rozdziałach Autor skupia się głównie na postawach antysemickich „nieżydowskich Polaków” do „żydowskich Polaków” oraz „żydowskich Polaków do kwestii zjawiska antysemityzmu” (które wcale nie było wszędzie powszechne). W rozdziale piątym Autor porównuje te postawy jako skrajnie inne w naukowych instytutach: Badań Jądrowych i Fizyki Doświadczalnej, ukazując zupełnie odmienny stosunek do pracowników naukowych żydowskiego pochodzenia, ale to właśnie potwierdza, że polskie społeczeństwo, w tym wypadku naukowe elity, wcale nie wykazywało powszechnie pro- czy antysemickich postaw i jest to duża zaleta tego opracowania.

Przyznać należy Autorowi to, że w pewnych fragmentach swojej monografii zdobył się na ukazanie postaw przedstawicieli najwyższych władz PRL i ich prawdziwego oblicza wobec „nieżydowskich Polaków” i zjawiska antysemityzmu. Mam tutaj na myśli gen. Mieczysława Moczara, rzekomego sprawcę (nikt tego nie udowodnił) „wydarzeń marcowych”, który wiosną 1968 roku, miał powiedzieć – wg Autora – że „przy okazji […] chciał poruszyć problem, o którym do niedawna się milczało, a mianowicie, że pod koniec wojny razem z bohaterskimi żołnierzami Związku Radzieckiego przyszli do Polski tacy politycy jak Zambrowski, Radkiewicz i Berman

[44] *Ibidem*, s. 263.
[45] *Ibidem*, s. 264.

(wszyscy pochodzenia żydowskiego – J.G.). Osoby te – twierdził Moczar – uważały, że jako oficerowie mają wyłączne prawo do sprawowania politycznego przywództwa w Polsce. «Od tego zaczęło się zło, które trwało do 1956 r.», stwierdził dosłownie. Wymienione nazwiska sugerowały – wg Autora – że sprawcami stalinowskich zbrodni byli Żydzi. Moczar powiedział wprost, że sprawcy stalinowskich zbrodni przyszli do Polski po wojnie razem z armią radziecką. Ta wyjątkowo wyraźna antyradziecka wypowiedź miała – zdaniem Autora – przypieczętować jego klęskę jako polityka jednego z państw satelickich Moskwy. […] W listach, jakie Moczar otrzymywał – dodał Autor – chwalono go za «słowa prawdy», Gomułka natomiast podobno bardzo ostro go skrytykował"[46].

W „podsumowaniu i rozważaniach końcowych" Autor stwierdził, że „za kampanią (antysemicką, zwaną wówczas antysyjonistyczną – J.G.) nie krył się «konflikt poziomy» rozmaitych przywódców partyjnych w walce o władzę, lecz raczej «konflikt pionowy» między najwyższym kierownictwem partii a jej bazą: aparatem średniego szczebla. Gomułka niejednokrotnie usiłował wyhamować kampanię, jednak bez rezultatu – podczas publicznego wystąpienia 19 marca został zakrzyczany, a jego partyjne instrukcje po prostu ignorowano. Kampanię udało mu się zakończyć dopiero wtedy, gdy w czerwcu 1968 roku nakazał cenzurze «zdjąć» ten temat ze środków masowego przekazu"[47]. Czy aby na pewno jest to trafny pogląd, że „jego partyjne instrukcje ignorowano"? To dlaczego od razu, wiosną 1968 roku nie nakazał cenzurze „zdjąć ten temat"? Sądzę, że cały czas doskonale kontrolował wszystko, co typowe dla każdej dyktatury, a już szczególnie komunistycznej…

I wreszcie pogląd Autora co do kwestii do dziś wyjątkowo kontrowersyjnej: czy ludność żydowska była zmuszana do wyjazdu z PRL? „Wbrew temu, co sugerują niektórzy autorzy – twierdzi Autor – celem graczy politycznych nie było zmuszanie żydowskich Polaków do wyjazdu z kraju czy też ich wypędzenie, nawet jeśli w społeczeństwie pojawiały się właśnie takie żądania. Nie widać też – czytamy dalej – by zamierzano zlikwidować żydowskie instytucje. Teatru Żydowskiego nawet nie atakowano. Niemniej oczekiwano od tych instytucji, że w swoich publikacjach nie będą piętnowały antysemityzmu, a już na pewno nie będą roztrząsały stosunków polsko-żydowskich w okresie drugiej wojny światowej"[48].

Byłoby dobrze, gdyby ta publikacja wywołała szerszą dyskusję, tym bardziej że bardzo wielu świadków tamtych wydarzeń nadal żyje (w tym niektórzy partyjni, ówcześni decydenci średniego szczebla) i ich, być może cenne, nieznane dotychczas informacje, wniosłyby nowe spojrzenie na podstawowe pytanie: kto z polityków faktycznie

[46] *Ibidem*, s. 127.
[47] *Ibidem*, s. 315.
[48] *Ibidem*.

inspirował te dramatyczne wydarzenia wiosną 1968 roku? Na które jednak omawiana praca odpowiedzi nie przynosi, co Autor sam przyznał[49]…

Ale zastanawiająca jest jedna teza postawiona przez Autora: że „Antyrewizjonizm, w przeciwieństwie do antysemityzmu, był w całej rozciągłości akceptowany przez kierownictwo partii, a przede wszystkim przez Gomółkę. Nie należy zapominać – czytamy – że wydarzenia w Polsce rozgrywały się w czasie Praskiej Wiosny. W tym tkwiła jedna z przyczyn bezpardonowych ataków przeciwko protestującym studentom i ich rodzicom, zwłaszcza jeśli zajmowali wysokie stanowiska. Gomółka niczego nie bał się tak bardzo – wg Autora – jak pojawienia się jakiegoś polskiego Dubczeka. W latach sześćdziesiątych nie pozostawiał swobody działania siłom reformatorskim w PZPR, rozczarowując tych wszystkich, którzy z entuzjazmem przyjęli liberalizację po Październiku (w 1956 r. – J.G.). Najważniejsi z krytycznych intelektualistów odwrócili się od partii albo zostali z niej wydaleni. […] Zwalczając reformatorów, Gomółka dał zielone światło nacjonalistycznym i autorytarnym siłom w PZPR, co tłumaczy bardzo słabą pozycję partyjnych przeciwników kampanii antysemickiej w 1968 r. Tylko w takim szerokim ujęciu można się zgodzić z twierdzeniem, że w marcu 1968 roku Gomółka stracił kontrolę nad rozwojem wydarzeń i że na tym polega jego główna odpowiedzialność za nagonkę”[50].

Od razu – po tak stanowczym stwierdzeniu – nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście stracił tę kontrolę? Wspomniane już, skuteczne ucięcie – na jego rozkaz wydany cenzurze, w czerwcu 1968 roku – wszelkich publikacji antysemickich wyraźnie temu przeczy. Jedno jest pewne: I sekretarz KC najbardziej obawiał się reformatorów partyjnych (zwanych „rewizjonistami”) i utraty dyktatorskiej władzy, pamiętając, jaki był jego los po 1949 roku, kiedy raz ją utracił, a studenckie wystąpienia (których znaczenie i rozmach są dzisiaj stanowczo przeceniane) i ich stłumienie – pozwoliło rozprawić się z „rewizjonistami”. Ale pytanie, kto te studenckie wystąpienia inspirował i „podpalił lont”, wyprowadzając wzburzoną młodzież (nie tylko żydowską) na ulice stolicy, nadal pozostaje bez odpowiedzi.

---

[49] *Ibidem*.
[50] *Ibidem*, s. 316, 318.